Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 15 LISTOPADA. № 86 ROK 1849.

O czeladzi gospodarskiéj i jéj wynagrodzeniu.

(Dokończenie).

Dopóki czeladź nie będzie w dworach uważana jako cząstka moralna całéj rodziny, tak długo pomyślność gospodarstwa będzie problematyczną; skoro to nastąpi, wszystko jedno czy to będzie czeladź żonata lub nieżonata. Każdy będzie chętnie pracował skoro stosowne do pracy odnosi korzyści i uważany jest za człowieka. Nim atoli to zdanie urzeczywistnione zostanie, przyjmowanie do czeladzi ludzi żonatych doradzamy, albowiem ich rodziny są pomocnikami naturalnemi, na których z pewnością liczyć można; wreszcie przy zawieraniu kontraktów z ratajami, włodarzami lub parobkami obwarować sobie można, za zapłatę w używaniu będącą, pomoc ich żon i dzieci.—Ażeby zaś i tu wszelki przymus zniweczyć, można za odszczególnioną służbę, za pomoc w żniwach, za najlepszą orkę, najlepsze pielęgnowanie owiec, bydła i t. p. pewne nagrody, np. świnkę, jagnię, ciele i t. p. naznaczyć; i to sama czeladź niechby sądziła w przyznaniu téj nagrody.

Co do drugiego punktu: *Jak obliczyć środki do przyzwoitego utrzymania się czeladzi?*

Nikt nie zaprzeczy, że tak, jak dotąd czeladź była wynagrodzona, w nowém jéj stanowisku miejsca mieć nie może. Pokarm, odzież, zapłata i inne potrzeby były godne stanu w którym zostawała. Ociężałość ludu pracującego fizycznie pochodzi najwięcéj od ciężkiego pokarmu, jé on wiele, ale strawa jego zaledwie konpensuje spotrzebowane do pracy siły; ztąd też nędzne rozwijanie się za młodu i wczesna starość; rzadko między ludem wiejskim, znaleść można otyłych.

Pierwszym warunkiem siły jest pożywny i dostateczny pokarm; ażeby zaś machinę ludzką w rzeźwości utrzymać, złożony być powinien z warzyw, mąki, mięsa i tłuszczu zwierzęcego. Chleb, główna podstawa pożywienia, powinien być dobrze wykisły i dobrze wypieczony.

Każdy gospodarz wié w szczególności ile potrzeba wiktuałów na dzienne utrzymanie jednego człowieka; ale wiele od tego zależy jak wiktuały te są sporządzone. W ordynarji daje się nieco więcéj tych wiktuałów, albowiem już okrasa i zajęcie się około sporządzenia jest policzone;—atoli pozwalamy sobie powiedzieć, że na okrasę ogółem za mało się liczy.

Po odtrąceniu dni postu, zostaje 190 dni, w których rachując po pół funta mięsa na jedną osobę, wypada na rok 95 funtów; z uwzględnieniem różnych miejscowości kraju policzemy funt po 3 kr. w srebrze, uczyni więc 4 złr. 30 kr., dodać do tego okrasę sadła, nabiału i oleju dziennie po $^{1}/_{4}$ kr. uczyni na cały rok 3 złr. $2^{1}/_{2}$ kr. razem więc, co dotąd niebyło w używaniu, rachować trzeba okrasę 7 złr. $32^{1}/_{2}$ kr. m. kon. na rok; prócz tego na rok 104 garncy mąki żytnéj podsianéj na chléb.

28	garncy (ze świętami)	mąki pszennéj,
28	„	„ hreczanéj,
20	garncy	krup hreczanych,
20	„	„ jęczmiennych,
20	„	grochu,
20	„	soczewicy,
48	„	ziemniaków,
8	„	kapusty,
12	funtów soli.	

Wszystkie więc te wiktuały wynoszą wartość 10 korcy żyta, przyjmując korzec podług cen targowych teraźniejszych, po 4 złr. 36 krajcarów.

Utrzymanie parobka wypada rocznie co do wiktuałów . 46 złr. kr. —
okrasa i mięso . . . . 7 złr. kr. 32
Utrzymanie gospodyni i dziewki, jéj zasługi, naczynie kuchenne, drzewo i t. p. na jednego . . . 10 złr. kr. —

roczne utrzymanie 63 złr. kr. 32

Drugą potrzebą życia jest ubranie; na teraz da ono się opędzić kożuchem i resztę odzieży na trzy lata za 18 do 20 złr. Potrzeby więc realne położyć można. . . . . 18 złr. — kr.

razem 81 złr. 32 kr.

Trzecie, potrzeby zmysłowe, to jest: tytoń, piwo, wódka, ozdoby: chustka na szyję i t. p. to wszystko położyć można 12 złr. — kr.

powyższe 3 summy 93 złr. 32 kr.

Kobiety nie tak ciężko pracując mniéj potrzebują pokarmu. Wiktować je można za . . . . 47 złr. — kr.
ubranie i zasługi . . . . 15 złr. — kr.

Poganiacz i parobczak, czy to przy stadzie czy przy inném zatrudnieniu gospodarskiém, położyć można na wikt . 50 złr. — kr.
na ubranie i zasługi . . . . 12 złr. — kr.

Z powyżéj podanéj ilości wiktuałów na parobka, przypada dziennie stałych części oprócz chleba $2^{1}/_{2}$ kwart na obiad i kolację.

Koszta wszelkie na utrzymanie jednego parobka wynoszą
dziennie $15^{2}/_{3}$ kr. mon. konw.
„ jednéj niewiasty . . „ $10^{1}/_{6}$ kr. „ „
„ jednego parobczaka „ $11^{6}/_{10}$ kr. „ „

Roczne utrzymanie czeladzi służyć może za obliczenie zapłaty dziennéj robotników, w miarę roboty z uwzględnieniem, że obowiązek tu trwa przez 24 godzin i tak daléj do roku, gdy u najętego robotnika trwa od wschodu do zachodu słońca; im więcéj pracy tém więcéj wynagrodzenia.

W obliczeniu powyższém wzieliśmy za podstawę ceny produktów, jakie mieliśmy w przecięciu zeszłego i tego roku; zastosowaliśmy się wreszcie do zapłaty jaka jest w zwyczaju w Szlązku pruskim, Poznaniu i t. p. z uwzględnieniem niższych u nas cen produktów rolniczych i przemysłowych. W północnych Niemczech wypadnie parobek rocznie na 90 do 100 talarów; w średnich Niemczech na 70 do 80 talarów; a utrzymanie niewiasty o 30 do 35 talarów mniéj; parobczak mniéj od pierwszych o 20 do 35 talarów. W wyższéj Austrji i Czechach, wypada utrzymanie parobka za 130 złr., nie-

wiasty 85 do 90 złr., parobczaka 87 do 95 złr.; w niższéj Austrji, w Morawji i Szląsku parobek 115 do 120 złr. i tak w proporcji inna czeladź.

Żonatym płacą jeszcze o 10 do 20 złr. więcéj.

Co do trzeciego punktu: *jakby przy odpowiedniém utrzymaniu wzbudzić w niéj upodobanie w oszczędności.*

Lepsze mienie wzbudza chęć do polepszenia go, to leży w naturze człowieka; atoli trzeba, aby się do lepszego przyzwyczaić; to się osiągnie przez czas, gdy nastąpi lepsze utrzymanie i lepsza zapłata. Przykłady najlepszym będą w tym względzie przewodnikiem: niech tylko jeden pomiędzy czeladzią będzie zamiłowany w porządku i przewodnictwo nad innemi uzyska, swojém prowadzeniem da popęd innym. Gdy w całéj okolicy stosownie do pracy lepsze niż pierwéj nastąpi wynadgrodzenie, czeladź więcéj zasmakuje w lepszym ubieraniu, w nabyciu niektorych rzeczy o których dawniéj niemyślano; że zaś do tego nie zaraz nastręczy się sposobność i nie tyle zrazu weźmie się zasług, ile na to lub owo potrzeba, zbierać musi dopóki tyle nie zbierze, ile wydać wypadnie. To obliczenie i częściowe zbieranie jest początkiem zastanowienia się nad wartością rzeczy i pieniędzy, nad możnością i niemożnością jéj posiadania. Wstrzymywanie w wydawaniu pieniędzy jest początkiem oszczędności; gdy do tego przyjdzie w pomoc nauka kościelna i przymawianie chlebodawcy, wystawiając w perspektywie, że za oszczędzony grosz może kupić jałówkę, klaczkę lub konika i znowu przedając na nich zarobić i stopniowo przysposobić sobie kiedyś na własne gospodarstwo zasoby; to jeżeli nie na wszystkich, przynajmniéj nie na jednym z czeladzi będzie skutkowało,—a gdy się temu powiedzie szczęśliwie i drugich zachęci.

Żeby zaś uniknąć, aby oszczędzony grosz czeladzi marnie nie poszedł przez kradzież, zgubę, złą lokację między krewnych i znajomych, zaprowadzić trzeba *Artele*, jak to jest w zwyczaju po niektórych gminach, i w wojsku.

Artel jest to wspólna kassa moralnego ciała, pułku, gminy, cechu lub czeladzi; każdy człowiek takiéj korporacji winien jakąś ilość z swego zarobku złożyć do *artelu;* wybiera z pomiędzy siebie zarząd, wpisuje składki, wydaje częściowo, lub całkiem złożone sumki, kupuje obligacje, słowem: stara się jak największe osiągnąć korzyści. Sprawy artelu załatwiają się co święto lub niedzielę, przed nabożeństwem. Do artelu może należeć czeladź całéj gminy.

Środek ten wzbudzenia chęci do oszczędności niedostateczny, jeżeli przez wychowanie w domu i w szkole niezostanie poparty. Trzeba znać cel oszczędzenia, trzeba wiedzieć, że od niego zależy ochronienie się od nędzy; oprócz praktycznych sposobów i nauczania, powstać musi indywidualne przekonanie o niezbędném zachowaniu téj zasady.

Co do punktu czwartego: *Jakie ustalić wynagrodzenie dla czeladzi aby wzbudzić w niéj pilność i akuratność w nadanych pracach?*

Jest to zapewnie chwalebne, jeżeli do wykonania obowiązków używa się tylko samych moralnych środków. Skoro wydołają, na cóż szukać innych? Ale nie zdaje nam się aby na wstępie w nowy stosunek miało się tak szczęśliwie powieść—będzie różnie, będzie dobra i niedobra czeladź, leniwa i pilna.—Najlepsze wynagrodzenie nie zdoła przezwyciężyć wkorzenionego niedbalstwa i lenistwa, przezwyciężyć je muszą czas i kształcenie fachowe za młodu, po szkołach na potrzebie ugruntowanych. Stosunki między czeladzią a chlebodawcą uregulować winno prawodawstwo; na ogłoszonem prawie czeladném opierać się dopiero powinny kontrakty z czeladzią zawrzeć się mające i władza gminna czuwać powinna nad ścisłém wykonaniem przyjętych zobowiązań. Sprawiedliwość jest najpewniejszym środkiem do praktycznego ugruntowania wszystkiego. W Anglji prawo stoi wyżéj nad człowieka, i każdy o tyle jest swobodny ile prawo szanuje. Wszelkie zobowiązania w społeczeństwie są prawem specyalnem, wypływającem z prawa ogólnego; szanując prawo ogólne, szanować též trzeba specyalne, bo ono jest rękojmią osobistych korzyści.

Gdy chlebodawca postępować będzie według téj zasady, osiągnie moralną wyższość nad swemi podwładnemi, uzyska poszanowanie a może miłość a wtedy może być spokojny, że z pilnością i akuratnością dopełniać będą przyjęty obowiązek. Nagrody udzielone za dobre i wierne usługi muszą być wypływem sprawiedliwości; udzielanie łask dla faworu, bez istotnych zasług, wzbudza zawiść i poniża obdarzającego i obdarzonego, zamąci harmonję tak potrzebną w małem czy w większem społeczeństwie.

Zachęcać do pilności i akuratności przez dary, jest to wywołać niewdzięczność. Nie należy podsycać ułomności ludzkich, owszem im mniéj człowiek jest oświecony, témbardziéj potrzeba go prowadzić do uznania własnéj wartości: nagradzać go tylko wtedy, gdy istotnie na nagrodę zasłużył. Wszystkie środki, do jakiegokolwiek celu bez zgłębienia obrane, niepewne sprowadzą wynikłości; to samo da się zastosować do kwestji o któréj jest mowa. Chlebodawca musi się stać praktycznym nauczycielem swojéj czeladzi, musi się sam uczyć na jéj błędach i obuczać jak je ma prostować. —W téj wzajemnéj szkole wykształci się to, co do wzajemnego dobra jest potrzebnem i mniéj będzie kosztować—jak długoletnie uczenie na drodze teorji. Kto wcześniéj od tego zacznie, prędzéj doczeka się pożądanych skutków, prędzéj mieć będzie pracowitą i interesom jego przychylną czeladź.

Co do piątego punktu: *jakby można obliczyć niezbędną liczbę czeladzi do wykonać się mających robót gospodarskich?*

Rozwiązanie téj kwestji zawisło od dobrych chęci i usposobienia czeladzi do pracy.

Praktyka już ustaliła wiele jakiéj roboty w pewnym czasie może być wykonanéj; wiemy np. wiele każdego gatunku ziemi można przez dzień zorać, zasiać, zawłóczyć; wiele można trawy i zboża skosić, związać lub urznąć; wiemy nareszcie ile czasu potrzeba do innych robót gospodarskich—ale na cóż się u nas przyda to wszystko wiedzieć, kiedy niewiemy ile nasza czeladź lub robotnik sił i roztropności do wykonania tych robót chce użyć.

Położenia takiego gospodarstwa wiejskiego pół środkami poprawić niepodobna. Na przeciw właściciela stoi robotnik, oba z kapitałami pieniędzy i pracy; tylko w drodze dobrowolnego układu ku wzajemnéj korzyści mogą się obok siebie mieścić. W dobrowolnym układzie, obwarować sobie można, jaką się chce mieć robotę, a druga strona wyrazi ile za taką robotę chce mieć wynagrodzenia. Ale rozumi się samo z siebie, że obie strony powinny rozumieć czego chcą; podrożenie produktów, gdy ich będzie mało, ułatwi to porozumienie, bo jeść przecież zechcemy wszyscy—a gdy jedzenie będzie drogie to i robota nie będzie tania—ale jéj będzie więcéj, bo potrzeby przynaglać będą do roboty.

Łatwo wtedy zastosować do téj lub innéj roboty czeladź, gdy jest pewność, że ją należycie wykona.

Dalsza wiadomość o wynalazku pana Melsensa w fabrykacji cukru.

(z Tygodnika Rol. Przem. Lwow.)

W Nr. 76 naszego pisma umieściliśmy wiadomość o wynalazku p. Melsensa w fabrykacji cukru; dziś, podług doniesienia *La Presse* uczynione próby w przytomności kommissji rządowéj, powiodły się pod względem doświadczeń chemicznych jak najpomyślniéj; pod względem praktycznym na wielki wymiar, idą doświadczenia bez przerwy, ale wynikłości tychże kommissja dopiero po ukończeniu kampanji zamyśla ogłosić.

Ogłoszenie odkrycia p. Melsensa nie zostało bez wzbudzenia sporu. Dr. Edward Stolle z Berlina przypisuje sobie pierwszeństwo odkrycia; odwołując się do ogłoszenia jeszcze w roku 1838 uczynionego, w którém radził fabrykantom aby do klarowania soku cukrowego zamiast palonego węgla zwierzęcego *(spodium)* używali *(bisulfate)* wapna.

Przypominamy sobie istotnie imie p. Stolle i to, że podał sposób inny, jak dotąd używany, do klarowania soku cukrowego, ale czy to, co pan Stolle doradzał jest to samo co p. Melsens używa, jest pytanie na które nam dopiero kommissja w swojém sprawozdaniu o wynikłościach fabrykacji cukru, podług sposobu p. Melsensa, może objawić.

O tym samym czasie, gdy p. Stolle swój pomysł ogłosił, podał także lekarz w południowéj Francji, (jeżeli się nie mylimy pan Bonel) sposób do klarowania soku cukrowego za pomocą użycia pewnych kwasów. Wynalazek ten zwiastował znaczne ulepszenie w fabrykacji cukru; fabrykanci jęli się go téż gorliwie, atoli niezdołał zaspokoić oczekiwanych korzyści. Może też z téj saméj przyczyny nie dochodzono podanego sposobu przez p. Stolle. Umiejętność tylko zyskać może na tym sporze; czas okaże czyli istotnie uzyska.

SCENY z ŻYCIA ROBOTNIKÓW w MANCHESTER.

Któż nie zna Manchesteru, którego szybki wzrost, niezmierne rozwinięcie, wpływ, znaczenie i bogactwo, z dumą wysławiają wielbiciele rękodzielnego systemu?

Za sprawą tego systemu, niewielkie przedtém miasto (przed pięćdziesięciu laty ledwie 20,000 mieszkańców liczyło), dziś dostarcza chleba i roboty 400,000 pracownikom; rozciąga żelazne swe ramiona po całém królestwie, i jeszcze zaciasno się czując, wyciąga się na morza, i Liverpool, ten gród wielki, królowę handlu, zamienia w hołdującego sobie i kornego wassala. Nie jedna jego fabryka podjąćby się mogła bez trudności, zaopatrywać teraźniejszą potrzebę konsumacji całego świata znanego; produkcyjnéj jego potęgi granicę stanowią tylko ludów ograniczone potrzeby.

Moralne jego znaczenie równe jest materjalnéj sile. Szkoły, bibljoteki, publiczne prelekcje, szpitale, parki i przechadzki świadczą o pieczołowitości panów, pod względem fizycznego bytu, umysłowego postępu ich robotników; ci zaś okazują się godnemi zajęcia jakie budzą, pojętnością swoją, moralnością, cierpliwemi i pracowitemi nałogami. Ręczni tkacze, którzy z koniecznego odosobnienia przez łoskot swoich warsztatów, posiadają ową potęgę abstrakcji, najwyższy przymiot umysłu, umieją łączyć z najdelikatniejszą pracą ręczną, najzawilsze ćwiczenia myśli; i nie jedno zadanie, którego nie mógł docieć matematyk z piórem w ręku, rozwiązane zostało rachunkiem na pamięć przez Manchesterskiego tkacza. Zwinięty w siebie, nawykły iść za logicznym szeregiem faktów, wcześnie przeczuł jaki los przeznaczają mu nauk postępy, i kiedy tkanie za pomocą machin skruszyło mu warsztat ręczny, walczył bez nadziei i uległ bez szemrania, podobny do lekarza, który widzi i objaśnia postęp własnego konania, wskazywał mężom stanu zadziwionym, kolejne przeobrażenia złego, pod którego naciskiem walczył i rzucał się napróżno.

Postawiony w warunkach pracy uwłaczających jego osobistéj godności, tkacz fabryczny wetuje sobie tę przykrość uczęszczaniem do publicznych zakładów, obcowaniem z ludźmi, zasobami stowarzyszenia: praca automatyczna nie zgłuszyła w nim natchnień geniuszu; przędzalnia wydała Bomforda, jak pług Burnsa. Tkacze, mieszkający na przedmieściach, hodują, na małéj przestrzeni jaką rozrządzać mogą, kwiaty podziwiane od ogrodników, a entomologowie i najsłynniejsi botanicy w Anglji, znajdowali nie raz po lochach i strychach tkaczy gatunki kwiatów, których niedostawało zbiorom i muzeom.

Z ich szeregów wyszli Cobdeny, Brighty, i ludzie, co zwyciężywszy przekonywającą wymową, potężną dyalektyką, organizacyjnym talentem, tradycjonalne przesądy ludu i opór arystokracji, zmienili postać handlowego świata.

Z wojny Manchesteru przeciwko prawom zbożowym wyszła dla Anglji, i rychło może dostanie się wszystkim, swoboda handlowa a wszakże uporczywém domaganiem się praw wyborczych dla siebie, to miasto zyskało dla całego kraju, w większéj przynajmniéj części, reformę parlamentową.

Manchesteru to, ciała o mnogich rękach, Mary Barton opowiada nam domowe, skryte życie. Nie jest on ani ekonomistą, wyszukującym fakta dla przeprowadzenia i podparcia swoich teoryj; ani socjalistą, chcącym dowieść obmierzłością ran i niedostatecznością lekarstw używanych, koniecznéj potrzeby udania się do nowych środków zaradczych; nie jest to nawet wprawny pisarz powieści, obeznany ze wszystkiemi sztucznościami tworzenia i pisania i umiejący poświęcać dla ogólnego efektu obrazu, prawdę, w przybraniach i szczegółach podrzędnych; jest to kobieta z chrześcjańską duszą bolejąca na widok, że odważna rezygnacja ubogiego przeobraża się w niechęć i zazdrość, że wytworny gust bogacza wyradza się w egoizm Sybaryty; a linja demarkacyjna oddzielająca dzieci jednego ojca, mieszkańców jewioski, staje się z dniem każdym trudniejszą, do przebycia. Rozbierając kwestję społeczną, głównie ze stanowiska duchowego, autor nietyle zajmuje się materjalnemi niedostatkami robotnika, kolejami życia tak boleśnie skołatanego, jak skutkiem które to wywierą na jego duszę i uczuciami, które w niéj rodzi; wykłada je, nie siląc się na usprawiedliwienie ich, a potępiać nie śmiejąc.

Opłakany rozdział kast przypisuje wzajemnemu nieporozumieniu, wzajemnéj nieufności, wyrosłéj z oddalenia w jakiem żyją, i spodziewa się że zlanie tylu różnorodnych żywiołów nastąpi jedynie za wpływem chrześcjańskiéj miłości.

Usiłuje miłość tę rozbudzić, odsłaniając tajniki biednéj duszy, pragnącéj sprawiedliwości, chciwéj życzliwości, która, urażona zapomnieniem, rozdrażniona wzgardą, psuje się i gorzknieje, aż wreszcie powietrza i karmi pozbawione, najwznioślejsze jéj popędy wybuchają nieporządkiem i zniszczeniem.

Dzieło o którém mowa nie wielką ma wagę pod względem naukowym; niepokazuje ani głębokiego zbadania przeszłości, ani proroczych słów przyszłości; nie ma ani bohaterskiéj cechy, ani wdzięcznéj fantazji; tylko z wiernością daguerotypu, z sumiennością stenografa wystawia najpowszedniejsze sceny życia; a jednakże to praca, na pozór tak pospolita, wydała wypadki o które sztuka kusiłaby się daremnie; karty te, nacechowane piętnem dokładności któréj zaprzeczyć niepodobna, mające całą wartość rzeczywistości, cały pociąg fikcji, sprawiły w Anglji tak głębokie wrażenie, że skłoniły nas do przedstawienia tu krótkiego rozbioru tego pisma.

Było to w 1839 r., kiedy straszliwe przesilenie tłoczyło handel; trzeba było czekać aż odejdą towary nagromadzone po składach i magazynach; pracowano tylko tyle ile, niezbędnie było potrzeba na utrzymanie materjału z ciała i kruszczu, który późniéj miał być użyty; najzręczniejsi robotnicy robili na półdnie, innych odprawiono; między temi ostatnimi byli odprawieni z powodu spalenia się fabryki; taki wypadek właściciel uważał za szczęśliwy, bo z tego powodu mógł zwolnić zbyteczną produkcję, oszczędzić sobie zapłaty robotnikom, a pieniądze otrzymane z towarzystwa ubezpieczeń obrócić za kupno najnowszych machin i wynalazków najświeższych, w miejsce starych mechanik swoich. W wieczór marcowy, którego chłód lodowaty przypominał dnie grudniowe, kiedy wiatr, wdzierając się przez wszystkie szpary domu, świszczał po wszystkich kominach, Barton, robotnik z tych szczęśliwych, którzy na pół tylko nieszczęściem ugodzeni byli, siedział przed chudém ogniskiem; ponury, rozjątrzony, przewijał w osłabionym umyśle żółcią zaprawne myśli. Drzwi się otwierają i Wilson wpada do tego smutnego zakątka.

— Czy niemasz trochę pieniędzy, Bartonie?

— A to skąd, któż je ma? a na cóż tobie?

— To nie dla mnie; choć prawdę mówiąc nie obfitują w monetę; ale dla Benjamina Davonport, który pracował dla Carsonów; dostał gorączki, a nie ma u niego ani iskierki ognia, ani jednego kartofla.

— Ja nie mam ani grosza, powiedział raz jeszcze Barton.— Wilson zasępił się i stracił ducha, a Barton ukrywając współczucie pod gniewną powierzchownością, wstaje, idzie prosto do szafy, którą niedawno chełpiła się jego biedna żona. Tam leżą resztki obiadu, zachowane na posiłek wieczorny, chléb i kawałek wędzonki; zawinął

to w chustkę, i włożywszy w kapelusz, zawołał—Daléj idźmy!—Czy myślisz iść do roboty? tak późno!

— Nie, głupcze, idę odwiedzieć towarzysza o którym mówiłeś. Po drodze, Wilson opowiedział, że Davenport, choć trochę za pobożny, dobry człowiek, że dzieci jego jeszcze za małe do pracy, ale głód i zimno dobrze czują; że co raz upadali, i zostawiwszy już wszystko, schronili się do lochu przy ulicy Berry-Street, nie śmiejąc prosić o wsparcie w parafji, żeby ich nie odesłano do ich parafji, gdzie roboty nie ma wcale. Barton słuchał, złorzecząc bogatym, i tak przybyli na miejsce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Lwów 8 listopada. Na targu wołowym było tego tygodnia 211 sztuk wołów, z tych sprzedano jednę partję złożoną z 30 sztuk, z których jeden ważył $12\frac{1}{2}$ kamieni mięsa i 1 kamień łoju po 50 złr. 12 kr., druga partja złożona z 18 sztuk wołów, z których jedna ważyła $12\frac{3}{4}$ kamieni mięsa i 1 kamień łoju po 51 złr. trzecia partja złożona z 18 sztuk, z których jedna ważyła $13\frac{1}{2}$ kamieni mięsa i $1\frac{1}{4}$ kamieni łoju, po 52 złr. 30 kr. Łój i skóry zostali w téj saméj cenie co przeszłego tygodnia. Funt mięsa oznaczony na listopad po 5 kr. m. k.

Ceny produktów we Lwowie: Dowóz zboża zawsze jeszcze nieznaczny i ceny nie są ustalone. Za korzec pszenicy płacili na naszym targu 6 złr. 42 kr., żyta 4 złr. 10 kr., jęczmienia 3 złr. 54 kr., hreczki 4 złr., owsa 2 złr. 45 kr. ziemniaków 1 złr. 48 kr., resztę wiktuałów siano i słoma w téj saméj zostali cenie. Drzewo drożeje w przerażający sposób, za sąg lasowy buczyny i grabiny płacą 12 złr. m. k. Wódka w jednéj stoi cenie.

Gdańsk 9 listopada. W poniedziałek nastało złe usposobienie na tutejszym targu zbożowym trwało przez cały tydzień. Ceny poślednich gatunków spadły o 20—30 zł. gd. na łaszcie. Wyborowych gatunków nikt sprzedawać nie chce przy takiem obniżeniu. W porównaniu z zeszłym tygodniem obrót także był bardzo mały, gdyż w ogóle sprzedano tylko 440 łasztów pszenicy. Płacono zaś ceny następne: za wysoko pstrą 131—132 funtową 420 zł. gd. łaszt (28 złp. korzec), 130 funtową 415 zł. gd. dobrą pstrą 100—131 funtową 390—395 zł. gd., 130 funtową $387\frac{1}{2}$, 385 do 380 zł. gd., 129 funtową 370—375 zł. gd., żyto poszło cokolwiek w górę i dość dobrze trzyma się na targu. W ciągu tygodnia sprzedano go 70 łasztów ale po rozmaitych cenach. Dnia 7 sprzedano 7 łasztów 123 funtowego 200 zł. gd. (zł. 13 gr. 10 korzec), 8-go $13\frac{1}{2}$ łaszta po 180 zł. gd. 7 łasztów 124 funtowego po 170 zł. gd. Za inne partje płacono 175 do 180 zł. gd. Daléj sprzedano jeszcze 48 łaszt. jęczmienia 107—109 fun. po 135—145 zł. gd. i 60 łasztów grochu po 218, 207, 205, 201, 196 i 190 zł. gd. łaszt.

Że na targu miejskim ceny także spadły rozumie się samo przez się, témbardziéj że dowóz był nie mały. Wprawdzie za doborową pszenicę 132 funtową płacono jeszcze 70 sr. gr. szefel. (zł. 28 korzec), ale to rzadko bo tych gatunków nie wiele jest na targu, pośledniejsze gatunki upadły w cenie, stoją po 55 do 60 sr. gr. szefel, 127 fun. po 50 sr. gr. 125 fun. po 45 sr. gr., żyto 127 fun. po 33 sr. gr. szefel (zł. 16 gr. 6 korzec), 120 fun. 27 sr. gr., groch dobry do gotowania po 36 sr. gr., na paszę po 30 sr. gr., jęczmień dwurzędowy po 24 do 28 sr. gr. 4ro-rzędowy po 21—24 sr. gr. Owies 14—16 sr. gr. szefel.—Okowita po 14 tal. dziś żądają $14\frac{1}{2}$ tal. za Ohm. Ceny oleju bez zmiany, rafinowany rzepakowy po 15 tal., surowy $14\frac{3}{4}$ tal. lniany $11\frac{1}{2}$ tal., makuchy rzepakowe po 35 sr. gr. centnar.

Chociaż ostatnie doniesienia z zagranicy nie donoszą nic o podniesieniu się cen i u nas też podnieść ich nie mogły, jednakże na dzisiejszéj giełdzie zbożowéj ruch był znaczny po cenach wyżéj podanych, mianowicie sprzedano 240 ł. pszenicy dobréj pstréj 129 do 130 fun. po 370, 369 i 360 zł. gd., 13 ł. żyta i 50 ł. jęczmienia po niewiadoméj cenie.

Londyn 7 listopada. Na dzisiejszy targ przywieziono bardzo mało angielskiéj pszenicy, która wcześnie zabraną została z targu po dawniejszych cenach. Zagranicznéj pszenicy znaczna ilość była na sprzedaż wystawioną, powiększéj części pięknéj pszenicy z morza Baltyckiego, która dobrze odchodziła po dawniejszych cenach, choć ją kupowano małemi partjami na konsumcję. Pływające ładunki pszenicy można było kupować w ciągu tego tygodnia taniéj jak poprzednio, ale dziś posiadacze znowu mocno przy cenach się trzymają. Wyborowy jęczmień krajowy na słód niebardzo jest kupowany, ale trzyma się w pełnych cenach poniedziałkowych; podrzędne gatunki nie dają się sprzedać teraz i spadły o 2 sz. na kwarterze.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 10 listopada 1849 roku. PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	$88\frac{3}{4}$	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	$109\frac{1}{2}$	$108\frac{3}{4}$
Polskie Obligacje Skarbu 4%	$81\frac{1}{2}$	$80\frac{3}{4}$
„ Listy Zastawne	$95\frac{3}{4}$	$94\frac{3}{4}$
„ Listy Zastawne nowe.	$95\frac{7}{8}$	$95\frac{3}{4}$
„ Obligacje Udziałowe	—	—
„ Obligacje 500 złotowe.	$81\frac{1}{2}$	$80\frac{1}{2}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	$93\frac{3}{4}$	$92\frac{1}{2}$
lit. B. 200 „ . . .	$17\frac{1}{2}$	—

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 13 listopada 1849 roku		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	93—	15—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	140	50—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. .	3 M. .	6 -	42—	6—	40—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. .	1 M. .	99	75—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M. .	100	—	99—	$66\frac{1}{3}$
Paryż 300 franków . .	2 M. .	75—	90—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M. .	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały. . .		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe . .		—	—	—	—
ditto stare ważne . .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . .		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. . .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		81—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100 .		14—	88—	14—	84—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100		—	—	—	—

W rtość kupnnu kop. $23\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 3 15 listopada) 1849 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.